

# HARCERZ

PISMO MŁODZIEŻY HARCERSKIEJ

## LISTOPAD POLSKI

**R**ADOSNY jest nam dziś miesiąc listopad, w niewolnej Polsce dawniej zasnuty ciężkimi wspomnieniami upadku powstania 1831 roku. Dziś jest radosny, bo w nim skupiły się uroczystości związane z rocznicą zdobycia przez Naród na nowo swego Państwa.

Nie „wybuchła” niepodległość dnia jednego. Złożyły się na nią długie lata wytrwania i pracy całego Narodu, zasługi wybitnych w Narodzie, którzy w robocie przodowali.

Złożyła się na przetrwanie Narodu Polskiego, odrodzenie Rzeczypospolitej twarda wytrwałość chłopca, co bronił każdej piędzi ziemi z zajądłym uporem, co bronił wiary katolickiej na Chełmszczyźnie, co bronił mowy polskiej, pacierza polskiego. Złożyła się energia i pęd do organizowania się robotnika polskiego, który po krwawym trudzie ciężkiej pracy w kopalni czy w fabryce wieczorami miał siły i czas na słuchanie o Polsce i mówienie o Niej i gotowanie się do walki o Nią. Inteligent, ksiądz, nauczyciel, który niósł „kaganiec oświaty” w szerokie sfery, który organizował tajne i jawne placówki kulturalne i gospodarcze; nauczyciel i uczony, artysta, pisarz, poeta, malarz, rzeźbiarz, którzy zwiększali skarbiec narodowej kultury, ci wszyscy i inni, — gromadzili cegły do gmachu przyszłej państwowości polskiej.

Szczególne rolę odegrały organizacje wojskowe i polityczne, skupiając najofiarniejszych synów Polski w przygotowywaniu się do bezpośredniej

walki o niepodległość. One to z materiału gromadzonego przez cały Naród kształtowały warunki odzyskania Państwa, a potem organizowały tego Państwa budowę.

Szczególny też udział miały w tej pracy organizacje młodzieży. Gdzie nie było szkoły polskiej, tajnie uczono się języka, literatury, historii polskiej. Ale i do bezpośredniej walki zbrojnej się szykowano w tajnych, a gdzie można było — jawnych organizacjach.

Na tle tej pracy wyrósł skauting polski, przetworzony już w najbliższych latach w harcerstwo, nawskroś narodowy i niepodległościowy ruch młodzieży i młodych duchem — starszych.

I tak się cudownie złożyło, że w tych samych dosłownie dniach, gdy się dzielnice polskie zrastały w jedną Rzeczpospolitą, zrosło się też harcerstwo w jeden Związek Harcerstwa Polskiego: na listopadowym Zjeździe w Lublinie.

Z Kościołem obchodziliśmy 1 listopada uroczystość „Wszystkich Świętych”, których ilość nieobliczona. Tak i nieobliczona jest ilość bojowników i pracowników niepodległości. Gdy będziemy obchodzić rocznicę jej odzyskania, pomyślimy o tych nieznanym, którym zawdzięczamy wolność i Państwo. Niechaj to święto będzie świętem obcowania dusz polskich, świętem skupienia się wszystkich Polaków około Najjaśniejszej Rzeczypospolitej.

*St. Sedlaczek*



„Mam szczerą wolę całym życiem pełnić służbę Bogu i Polsce, nieść chętną pomoc bliźnim, być posłusznym prawu harcerskiemu”

## Z ŻYCIA ANDRZEJA MAŁKOWSKIEGO

**R**OK SZKOLNY 1912-13 daleki był od pogody, zgody i rozmachu roku poprzedniego. Wprawdzie Małkowski zaraz po wakacjach zabiera się do wprowadzania w polskim skautostwie zmian, mających na celu zbliżenie się do oryginału angielskiego. Pomimo różnicy zdań w sprawie nowej redakcji podręcznika (komisję redakcyjną powołano na propozycję samego Małkowskiego), przyjęto główne wnioski reorganizacyjne, dotyczące zniesienia plutonów i plutonowych, ustanowieniu 4-ch stopni skautowych i ich odznak oraz wprowadzenia ślubowania skautowego.

Ale gdy Małkowski, nie czekając zarządzeń Naczelnictwa, ogłosił w „Skauce” wskazówki do organizowania drużyn, przeprowadzania prób na stopnie, a także nową redakcją Prawa Skautowego, wynikło z tego przesilenie, które skończyło się odebraniem Andrzejowi redakcji „Skauta”.

Praca kolegialna, o tyle powolniejsza, trudniejsza i pozbawiona piętna indywidualnego zapалу, tryumfowała nad jednostkowym rozmachem.

Małkowski przykładowie się poddał uchwałom i takiemu obrotowi spraw. Zamieszkał razem z Kozielewskim, Grodyńskim i kilku innymi Elsamami w „Ognisku Eleusyńskim”, przygotowywał dla władz skautowych techniczne tematy, pisał do „Skauta”, a równocześnie uczył się sam, chcąc zdobyć prawa nauczyciela gimnastyki.

Atmosfera jego życia nie była przyjazna: w „Eleusis” harcerciem zarysowywały się poważne różnice zdań na tle konfliktu zrzeczenia tego ze swym założycielem, zakończonego zupełnym zerwaniem. Małkowski boleśnie to przeżywał, podobnie jak inni: uczucia wdzięczności i czci dla W. Lutosławskiego każyły mu się opowiedzieć przy nim, ale i z gromadą braterską zrywać nie chciał. Na tem rozdrożu pozostawał przez szereg lat, gdy wśród Elsów jedni (m. in. Kozielewski, Strumillo) wyraźnie stanęli w niezależnym gronie dawnego zrzeczenia, a inni (m. in. Grodyński) przeszli do nowego grona „wolnych kowali”, tworzonego przez Lutosławskiego z bezwzględnie mu oddanej mniejszości.

Inną wielką troską była przewlekła ciężka choroba narzeczonej.

Tymczasem między innymi sprawami decydowano w Naczelnictwie o losach organizacji drużyn żeńskich i Andrzej musiał walczyć o ich uprawnienia i charakter z uprzedzeniem i niechęcią niektórych konserwatywnych żywiołów sokolich.

Początek kalendarzowego roku 1913 stoi w znaku dwóch ważnych zamierzeń, które zaprzętają myśl Małkowskiego.

W styczniu otrzymał on pierwsze zaproszenie na zlot do Birmingham. W korespondencji z sekretarzem Angielskiego Komitetu Złotowego *Basilem Walkerem* zarysowywał się coraz wyraźniej charakter zlotu i możliwego w nim udziału Polaków. Andrzej od razu podkreślił w listach, że byłaby to reprezentacja całej Polski, a nie tylko zaboru austriackiego. Z drugiej strony

trzeba było dla tej wyprawy zjednać decydujące czynniki sokole i wychowawcze, eo się też dało niebawem osiągnąć, uzyskać finansowe poparcie i przeprowadzić propagandę i werbunek uczestników. „Prospekt Drużyny Reprezentacyjnej Polski na Zlot Skautowy w Birmingham” mógł być rozesłany w kwietniu.

W tymże czasie decydowano też w Sokole lwowskim projekt wielkiego zlotu doraznego Sokolów i Skautów we Lwowie na uczczenie 50-tej rocznicy powstania styczniowego. Druh Haller opracowywał plan ćwiczeń polowych, Małkowski — rolę i ćwiczenia skautów.

Prace organizacyjne do wyprawy do Anglii zajęły Małkowskiemu maj i czerwiec. W tym czasie ustalono we Lwowie umundurowanie skautowe — popielate z zielono-niebieskim odcieniem. Kraków, jak w wielu sprawach, odmiennie decydował i obrał sobie barwę ciemno-khaki. W wyniku drużyna reprezentacyjna nie została jednolicie umundurowana, lecz w połowie po krakowsku, w połowie po lwowsku.

Poza takimi względnie „drobnymi” trudnościami było dużo poważniejszych, a oryginalnym wyrazem naprężenia powstającego w rezultacie było ...niepowierzenie istotnemu organizatorowi — nietylko Reprezentacyjnej drużyny — komendy tejże. Otrzymał ją Michał Affanasowicz, Małkowski urzędownie został tylko sekretarzem wyprawy.

Przed wyjazdem do Birmingham, dnia 19-go czerwca 1913 r. odbył się w Zakopanem, dokąd wyjechała po chorobie dhna Olga, ślub Małkowskich, — pierwszy prawdziwie harcercski ślub: oboje młodzi wystąpili w mundurach harcercskich, a sakramentu udzielił im pierwszy ksiądz-harcercz, ks. Kazimierz Lutosławski.

Zostawiając małżonkę, wymagającą jeszcze spokoju i troskliwej opieki, w Zakopanem w towarzystwie babki, wyruszył Małkowski w 10 dni po ślubie z Krakowa z całą wyprawą, obejmującą 40 chłopców i 12 instruktorów. (d. c. n.)

Szumiaczy Dąb



## U S I E B I E W D O M U

**W**SZYSTKIE nasze pisma harcercskie poświęcają sporo miejsca Złotowi Międzynarodowemu, który się odbył tego lata w Gödöllő, na Węgrzech. Można się zapytać, czy nie ma w tem pewnej przesady, przecież w Dżembori wzięło udział na sto tysięcy członków Z. H. P. za ledwie 1300, dla reszty może nie było to tak ważne zdarzenie, by jeszcze ciągle do niego powracać.

Odpowiecie mi natychmiast, że ze względu na reprezentowanie Polski, na podniesienie naszego znaczenia w świecie skautowym — czego dowodem choćby wejście Druha Tadeusza Strumillo do Międzynarodowego Komitetu Skautowego — ze względu na doświadczenia i nauki, jakie dżemborowicze przywieźli do Polski udział naszej wyprawy był naprawdę zdarzeniem „związkowym” i wydatek paruset tysięcy złotych na to był uzasadniony.

Dżemborowicze i obozowicze wszelkiego rodzaju wrócili do domu. Wielkie reprezentacje i letnie używania skończyły się, bardziej „szary” okres mamy przez sobą w życiu harcercskim — to nie znaczy jednak, mniej ważny. Do tej roboty harcercskiej na wszystkich polach musimy zabierać się z takim samym zapalem, z jakim harcowa- liśmy w lecie w kraju czy zagranicą — a na wytrwałość trzeba się nam nastawić większą, bo trudności nieraz duże będą przed nami. Każda praca, jaką podejmiemy, będzie harcercska, jeżeli przenikać ją będzie harcercski duch. Nawet nasza nauka szkolna czy praca zawodowa będzie harcercską robotą, jeżeli harcercskie

cele na oku będziemy mieli i harcercskimi metodami do nich będziemy dążyli.

A właśnie Dżembori mogło niejednemu z nas uświadomić, co to znaczy skautowe, harcercskie traktowanie życia i pracy. Dam Wam dwa przykłady pożytku międzynarodowego Dżembori dla pogłębienia rozumienia polskiego harcercstwa... Brzmi to dziwacznie, ale posłuchajcie!

Czyście się zastanawiali nad tem, jak zetknięcie się Wasze z skautami innych narodów pogłębiało Wasze poczucie narodowe? Kiedy ja „dwudziestoletni” harcercz patrzyłem się na Was, dżemborowicze polscy, jak się Wam oczy świeciły, gdy Wyprawa jakiś sukces odniosła — jak się cieszyliście, gdy sztandarowi polskiemu tysiączne tłumy na arenie cześć oddawały — jak zabiegaliście, by w świetlicach i na każdym miejscu mówić skautom i gościom o Polsce — jak dbaliście o to (z małymi wyjątkami), aby na każdym kroku Polskę godnie reprezentować — wtedy byłem dumny i szczęśliwy, że naszej harcercskiej sprawie miałem szczęście dać najlepsze lata swego życia. Jeszcze raz uprzytomniałem sobie, że harcercska, prawdziwie harcercska, służba — to najlepsza służba Polsce. Jeszcze raz przekonywałem się, że „międzynarodowość” skautingu bynajmniej nie jest groźna dla narodowego charakteru naszego Ruchu w Polsce.

Pomyślcie nad tem, czy mam słusność, gdy twierdzę, że zetknięcie się z innymi narodami budzi w nas lub zwiększa poczucie odpowiedzialności

w Warszawie. A tak mnie to tropienie na szlaku dawnych dziejów pociągnęło, że umyśliłem szerzej je wykorzystać; na razie dzielę się z harcerczami tem, co ich niewątpliwie najbardziej zainteresuje, bo z rodem nieustraszonego rycerza Zawiszy Czarnego jest związane.

Za czasów pogańskich Koło było wioską, znaną z licznych kołodziejów. Stąd niektórzy nazwę wsi i późniejszego miasta wywodzą wskazując przy tem na herb miasta — „pomiędzy dwiema wieżami wyobrażone koło wozowe”. Inni zaś twierdzą, że położenie miasta na wyspie, okolonej wstęgą rzeki Warty, tę nazwę zrodziło. Jest i taka wersja — że ponoć tu liczne zjazdy, czyli „koła” rycerskiej braci wielkopolskiej od najdawniejszych czasów się odbywały; kołom nazwa swój początek zawdzięczać miała. Jak było naprawdę, dociec trudno. Dość, że miasto stało się z czasem „ważnym punktem we względzie wojennym i co do różnych obrad krajowych”.

Początek grodu sięga wieku XIV. Król Kazimierz Wielki postanowił wznieść tu placówkę obronną przeciwko Krzyżakom i myśli w czyn zamieniając, przywilej — podnoszący Koło do godności miasta — nadał mężowi zwanemu Henrykiem, byłemu wójtowi w Warcie. Działo się to w roku 1362. Król miasto murem otoczyć kazał i zamek obronny wystawił. A w roku 1409 ze składek publicznych ufundowano kościół farny pod wezwaniem św. Krzyża. Piękna ta budowla w stylu gotyckim

H. GLASS

### WIELKOPOLSKIE MIASTO KOŁO i OSTATNI SYN SŁYNNEGO ZAWISZY CZARNEGO

Kartka z przeszłości

**W**ROKU 1914 w trzy tygodnie po zbombardowaniu Kalisza przez Niemców, po szczęśliwym wydostaniu się moich rodziców z niemieckiego więzienia — opuściliśmy gościnny dwór krewnych w Korytkowie. Przymykając się na chłopskim wózku wśród patroli pruskich i moskiewskich, zdążyliśmy ku Warszawie.

W drodze pierwszego dnia krótki popas wypadł w Kole. Miasteczko to zaciękało mnie od dawna, gdyż posiada ładny kościół farny, stawiany w początkach XV wieku, oraz tajemnicze ruiny zamku nad Wartą. Przez Koło kilka razy już przejeżdżałem, ale nigdy nie miałem czasu na dokładne zwiedzenie starych budowli, ani na zapoznanie się z ich historją. Tak było i teraz: gdy konie wypoczęły, trzeba było jechać dalej.

Dopiero po wielu latach, bo w roku 1933, znalazłem się w Kole na kilka tygodni. Oczywiście, towarzyszył mi kajak do włóczęgi po wartkiej rzece, a także harcercski namiot i wszelaki niezbędny sprzęt wycieczkowy. Okolicę i samo miasteczko zbadałem sumiennie. Zaglądnąłem też do miejscowej biblioteki prowadzonej przez klub policyjny; wynotowałem niejedno z dziejów miasta, a później uzupełniłem notatki w bibliotece Krasińskich

Kupuj tylko wyroby polskie

Zadaj zawsze wyrobów polskich

archiwum

ci narodowej, podnosi w nas zrozumienie wartości naszego narodu, uświadamia nam wiele stron naszego życia zbiorowego, które może były przed nami zakryte.

Międzynarodowy Zlot pobudza uczucia narodowe!

Ale drugi przykład może jeszcze dziwniejszy. Dżemborowicze z tego co sami widzieli, inni — z tego, co o Dżembo czytali, wiedzą dużo o duchu braterstwa, jaki przenikał cały Zlot. Ten duch „dobrej woli”, usłużności, serdeczności, przyjaźni porwał wszystkich, nawet najbardziej boczących się na siebie. Porwał i Litwinów, którzy nam na Łotwie i w Estonji robili kiedyś kawały propagandą w sprawie Wilna, a w Gödöllö serdecznie przyjmowali naszych harcerzy w swym obozie; porwał i Anglików, którzy znani dawniej z zamykania się w sobie i mniemania, że jeden an-

gielski język znać wystarczy i wszyscy na świecie znać go powinni — teraz w obu obozach wywiesili napisy we wszystkich językach uczestników zlotu (Mi jesteśmy Anglice" — brzmiał jeden z nich po polsku). Przykładów można dawać tysiące. Było braterstwo!

Ale wróciwszy do domu pomyślimy, czy jest w nim braterstwo? Czy jest tu zawsze i wszędzie miłość chrześcijańska pania domu? Czy jest nią w Z. H. P.? w drużynie, w zastępie? w całej Rzezypospolitej — czy miłość bliźniego nadaje ton życiu?

Oby doświadczenie braterstwa na terenie międzynarodowym przyczyniło się do pogłębienia go w naszym rodzinnym, w naszym harcerskim domu, a przez Harcerstwo w całej Ojczyźnie.

St. Sedlaczek

## L I S T O P A D

*Smęć się po polach mgłą szarą rozwiłczył  
liśćmi zeschnięty wiatr Requiem szeleści  
melodję wspomnień dni co nie wrócą  
gasnącą zicha posmerem westchnień*

*Dusza się błąka hen po wldnokrągach  
kędys po szlakach powstańczych tulących  
u zapomnianych gdzies mogil kłęka  
i płacze*

*Dzwon ołowiany chmur ciężko zawisnął  
wiatr przypadł do ziemi skrzypcowem łkanem  
i tym, co leżą pod darnią, blisko  
szepce wieczorny różaniec*

*Na darń kurhanów i na krzyże grobów  
gdzie bohaterów imiona zatarte  
jesienna noc się kładzie żalobą  
mrok nocną zaciąga wartę.*

Bronisław Miazgowski

utrzymana, zbudowana została na sposób architektury krzyżackiej. Nawy presbiterjum znamionuje wytworność stylowa i techniczna, sklepienie zastępuje pułap charakterystycznie malowany.

Nieco później, bo w r. 1456 został ufundowany kościół i klasztor bernardyński przez Jana Hincza z Rogowa, starostę kolskiego; z wiekiem zrujnowane, zostają na nowo wzniesione w 1773.

Na rynku założyciel miasta Henryk, z woli królewskiej wójt dożywotni, wznosi ratusz okazały; charakter jego stylowy wskutek licznych przebudowań zatracony został, jedna tylko wieża boczna wdzięczy się ostrołukowemi linjami.

Jako się rzekło, Koło odgrywało niepoślednią rolę w życiu politycznym Rzeczypospolitej. Zasłużony historyk miasta M. Rawita-Witanowski pisze, że „zjazdy sejmikowe szlachty wielkopolskiej, które conajmniej od XV wieku odbywały się w Kole, głównie rozstrzygały tę miejscowość”.

Tu właśnie Władysław Jagiello w 1433 r. złożył walną naradę, na której uchwalono nową wojnę przeciwko Krzyżakom; postanawiając wszakże, żeby sam król dla podeszłego wieku i utraconego wzroku nie dowodził osobiście wyprawą, ale wysłał na swoim miejscu Mikołaja z Michałowa, kasztelana krakowskiego, z przepisaniem postępowania.

Stąd Wielkopolanie w 1466 wysłali poselstwo do Kazimierza IV, zapraszając go ostatecznie na tron osierocony po smutnym zgonie walecznego brata i sam Kazimierz później w ciągu wojen z Zakonem Krzyżackim często składał tu zjazdy,

dla wyjednania od szlachty Wielkopolskiej składek na opłacenie zaciężnego żołnierza.

W wieku XVI przyszło miasto do znakomitej (na owe czasy) ludności i dostatków. Miało liczne cechy rzemieślnicze. Liczyło 206 domów, w tem 24 żydowskich. Ale szwedzka zawierucha nie oszczędza Koła. Nadciągają kłęski i zniszczenie. Karol Gustaw staje w 1655 r. pod miastem na błoniach obozem z 34.000 wojska. Żołdactwo pali i rabuje spokojnych mieszkańców; ocalał jeno ratusz, dwa kościoły i 50 domów. Zamek zostaje zburzony.

Podczas drugiej wojny szwedzkiej, w dniu 30 października 1702 roku, obywatele województw Wielkopolskich, to jest Poznańskiego, Kaliskiego, Gnieźnieńskiego, Sieradzkiego, Łęczyckiego, Brzesko-Kujawskiego, Inowrocławskiego, Płockiego, Rawskiego, Ziemi Wieluńskiej i Dobrzyńskiej, — uczynili tu związek na obronę Wiary i Króla, przeciw Karolowi XII. Trzeba dodać, że Koło było miejscem popisów pospolitego ruszenia tychże województw<sup>1)</sup>.

<sup>1)</sup> Wiadomości w pracy niniejszej podane, zaczerpnięte są z następujących dzieł:

1. Starożytna Polska pod względem historycznym, geograficznym i statystycznym, opisana przez Michała Balińskiego i Tymoteusza Lipińskiego, wyd. 2-gie, poprawione i uzupełnione przez F. K. Martynowskiego. Warszawa 1885.

2. Michał Rawita-Witanowski. Wielkopolskie miasto Koło, jego przeszłość i pamiątki. 2 rys. prof. J. Olszewskiego. Piotrków 1913.

3. Kalendarz kaliski. Kalisz 1910.

4. J. Długosz. Kronika. Wyd. Przeździeckiego cytując w wyjątkach podanych przez Witanowskiego.

Przed kupnem towaru sprawdź, czy jest pochodzenia polskiego

Z WYWIADÓW „HARCERZA”.

## W CHORAĞWI HARCERZY STOLICY

Wywiad z druhem Włodzimierzem Skłodowskim, komendantem Chorağı Warszawskiej



harcemistrz  
W. Skłodowski

Komendant Chorağı  
Warszawskiej

Wchodzę. W korytarzyku umundurowane harcerzyki przerywają na mój widok rozmowę, by za chwilę rozpocząć ją na nowo. Mówią głośno, by móc siebie usłyszeć, gdyż od środka, z jasno oświetlonego pierwszego pokoju bucha raz po raz z uchylonych drzwi rozgwar dziesiątków młodych głosów. Lokal Komendy Chorağı przy ul. Zielnej 35 m. 9 w godzinach wieczorowych-urzędowych jest pełen...

— Czy jest Druh Komendant? — zapytuję.

— Tak jest, odpowiada mi uprzejmie służbowy — (służbowy jest zawsze uprzejmy...) i wskazuje na drzwi, prowadzące z korytarza na prawo.

Druh harcemistrz W. Skłodowski, komendant warszawskiej chorağı harcerzy jest bardzo zajęty. Konferuje, przyjmuje interesantów, telefonuje, pisze.

— Wodzu, — przychodzę po wywiad dla „Harcera” — zaczynam.

— Bardzo Was proszę, siadajcie. Zaraz służę — zaprasza mnie do zajęcia miejsca Komendant. Słuchawka telefonu spoczywa na widelkach. Przystępuję do rzeczy.

— Jakie są plany pracy Chorağı w bieżącym roku harcerskim?

— Obejmując Chorağı w maju b. r. zastałem ją rozbudowaną, pełną aspiracji rozwojowych. Cały szereg drużyn pracował i pracuje dobrze, niektóre jednak wymagają pomocy. W związku z tem wysuwają się dwa kierunki naszej pracy: podtrzymanie ducha ofensywy wszczepić i włączyć pomoc w przeszkoleniu lub doszkoleniu pracowników w drużynach oraz założenie nowych placówek harcerskich, na terenach, gdzie dotąd harcerstwa nie było. Harcerstwo jest teraz „modne”, mamy duży napływ pytań i prośb o instruktorów i zakładanie drużyn. Dlatego podstawowym hasłem naszej pracy jest: kształcenie starsziny i funkcyjnych. Już teraz mamy uruchomione dwa kursy dla zastępowych, kurs dla kierowników gromad zuchowych oraz kurs dla kandydatów na podharcemistrza. Temu też celowi służą specjalne zebrania drużynowych szkół powszechnych. Obecnie Chorağı przeszła do 250 harcerzy na instruktorów o różnych funkcjach.

— Ilu nas jest, i czy staramy się, by nas było więcej?

— Jest nas dużo i mało — uśmiecha się w odpowiedzi druh Komendant, — dużo — bo mamy 50 harcemistrzów, 82 podharcemistrzów, 6 działaczy harcerskich i 13 instruktorów zuchowych oraz 4362 harcerzy. Mało — bo liczba grona instruktorskiego jest niewystarczająca. Drużyn jest w tej chwili 62. Pozatem powstały 2 drużyny nowe, jeszcze nie przyjęte do Związku, w trakcie organizacji jest dalsze 7, a terenów nowych jest 17!

— Jaki jest stosunek starszego społeczeństwa i władz do harcerstwa?

— O, stosunki te wybitnie się polepszyły. Przypisuję to kilku czynnikom. I tak — społeczeństwo we wszystkich swych warstwach nauczyło się doceniać wartość harcerstwa, dalej, pogorszyły się ogólne warunki wychowawcze, przeto dla wielu rodziców harcerstwo jest ogromną pomocą, wreszcie prasa zrobiła swoje — zwłaszcza okres dżemborowy miał tu kolosalne znaczenie. Wiele osób, dotąd obojętnych lub przeciwnych harcerstwu zmienia teraz swe zdanie; również wśród instytucji społecznych i wychowawczych, a przedewszystkiem wśród nauczycielstwa — mówi się o harcerstwie coraz więcej — i lepiej.

— Jaki jest osobisty pogląd Druha na stan pracy w Chorağı. Z czem jest dobrze, a czego nam brak? — podsuwam ostatnie pytanie.

— Czego nam brak?... powtarza w zamyśleniu Druh Komendant — uważam, że jako Chorağı, jako całość jesteśmy zamalowani; za mało komunikujemy sobie nawzajem o nas samych, za mało dzielimy się przeżyciami harcerskimi. Mimo zwartości terytorjalnej, drużyny nie utrzymują ze sobą specjalnie bliższych „stosunków sąsiedzkich”. Z tem więc nie jest dobrze, i to trzeba zmienić na lepsze.

Dalej, musimy stanowczo zwiększyć obowiązkowość. W czasach współczesnych, które cechuje dokładność i terminowość wypełniania wszelkich prac — najmniejszy brak obowiązkowości wybitnie utrudnia każdą pracę, każdą akcję.

Z naszych zalet — mówi dalej druh Skłodowski — pragnę podkreślić przedewszystkiem jedną: naprawdę dużą dobrą wolę. Spotykam się z nią wszędzie: i u instruktorów, u współpracowników, u chłopców. Mimo ogromnie trudnych warunków materialnych, w jakich się wielu z harcerzy znajduje — praca nie ustaje, a dobra wola konywuje istniejące trudności. Tę dobrą wolę chcę specjalnie podkreślić, gdyż uważam, że na niej opiera się przyszłość Chorağı — kończy Druh Komendant.

W imieniu czytelników „Harcera” składam Komendantowi podziękowanie za wywiad — i ustępuję miejsca dalszemu „interesantom”, czekającym na „audjencję”. Pierwszy z nich, druh Wicek Klimaszewski, kierownik Ogólnego Wydziału Chorağı wchodzi właśnie z grubą teczką papierów...

I, jakby chcąc powetować przydługie milczenia — zaczyna terkotać telefon.

Eugenjusz Konopacki



Andrzej Małkowski — patron Dwudziestki

## DWUDZIESTKA

(1918 — 1933)

**N**AGLE, jak z pod ziemi, wyrosła 20 warszawska Drużyna Harcerska lat temu piętnaście. — Odrazu stanęła na nogi, odrazu zagięła fason, odrazu znalazła się w szeregu przodujących drużyn stolicy. Jak się to stało? — Wróciła fala wygnańców z Rosji, a z nią moc harcerzy, którzy należeli i prowadzili pracę skautową w licznych środowiskach na terenie b. państwa rosyjskiego. Specjalną serdecznością otoczeni przez Dyrektora Kazimierza Kulwiecia, zasiedli w ławach Jego gimnazjum na placu 3 Krzyży.

Raport... — 220 ludzi na placu — w szeregu stoi 18 byłych drużynowych, moc przybocznych, zastępowych — wszyscy w karnym szeregu, jako szeregowcy chcą służyć Polsce.

Nie minął trzeci tydzień istnienia Dwudziestki, a już bierze czynny udział w rozbrajaniu Niemców; świetlica drużyny staje się jednym z punktów centralnych powstającej armii polskiej....

Pierwsze wakacje w Polsce nie zmarnowane — wyrusza wycieczka piesza przez Kujawy w Poznańskie, prócz tego w kutnowskim pracuje obóz roboczy.

Kłeska odwrotu Armii Polskiej zastaje Dwudziestkę na wędrownie w Górach Świętokrzyskich. Alarm w całym kraju odbił się żywo w sercach Dwudziestaków. Nie zebrała się drużyna razem, tylko każdy poszedł na własną rękę. Na 62 Dwudziestaków — 61 było w wojsku, z tych 35 na froncie.

...Krzyże wojskowe ozdobiły pierś niektórych Dwudziestaków, krzyże drewniane ozdobiły ciche mogiły trzech poległych — Tadeusz Dąbrowski, Zygmunt Płoszko, Tadeusz Rudzki — wyryte nazwiska na tablicy ku czci poległych w izbie

przekazują ich świetlaną pamięć coraz to młodszemu pokoleniu Dwudziestki.

...Lwów — pierwszy Zlot Skautowy — 1921 r. a na nim Dwudziestka. Była to pierwsza drużyna w Polsce ubrana jednolicie, przepisowo, gole kolanka, rękawy zawinięte, mina roześmiana i tęga. Ileż fasonu, humoru, radości, braterstwa... Tegoż lata precudny obóz nad morzem w Hallerowie — jeden z pierwszych obozów na świeżo objętym Pomorzu. Ileż to miłych wieczorów spędziliśmy z kaszubami przy ogniskach, słuchając gawęd o Polsce i Jej bojach z ust generała Hallera.

Pierwszą nagrodę za najlepszy obóz w ZHP. — zdobywa Dwudziestka za obóz w roku 1923. Tegoż lata pierwszy obóz wodny z Sandomierza do Warszawy. Drużyna staje się żeglarską....

Zlot Narodowy 1924 przyniósł Dwudziestce zaszczyt pełnienia służby bezpieczeństwa na Wiśle. Nikt nie utonął — to nasza duma. W zawodach o Pierwszą drużynę Z.H.P. zdobywa Dwudziestka miejsce III, utrzymując takowe w zawodach w roku następnym w Nadkolu.

I praca wre... rok za rokiem, obóz za obozem... czas pędzi i nabierało się lat 15.

Święto, wielka rocznica... a z nią razem i rachunek sumienia....

Skromna odznaka Dwudziestki — cztery strzałki w cztery różne kierunki patrzące — to „Dwudziestka rozsyła dzielnych ludzi po świecie!“.

I to prawda. Przesunęła się przez drużynę moc ludzi — poszli w świat, by dzielnie pracować — iluż mamy inżynierów, oficerów, urzędników... Dwudziestacy. Może to nie zasługa drużyny, ale jej duma. A zasługą jest dorobek dla Z.H.P. W ciągu piętnastu lat Dwudziestka wydała pokaźny zastęp instruktorów — kilkudziesięciu. Z Dwudziestki wyszedł Naczelnik Głównej Kwatery, komendanci chorągwi, kilkunastu członków Głównej Kwatery i Komend Chorągwi — nie umiem policzyć ilu hufcowych i drużynowych.



Tablica ku czci poległych Dwudziestaków

Dzisiaj Dwudziestka pracuje, stara się — udaje się to Jej nieźle. Pomnąc na świetne tradycje niech pójdzie jeszcze wyżej, włoży dużo pracy dla Polski i Harcerstwa.

Bolesław Polkowski

Wszyscy twoi znajomi kupują tylko wyroby polskie



## ZUCHY

Prawo zuchowe — opracowane przez Komisję Naczelnej Rady Harcerskiej w dniu 29 października r. b.

1. Zuch jest dzielny.
2. Wszystkim jest z zuchem dobrze.
3. Zuch idzie śladami Pana Jezusa.

Obietnica zuchowa.

Obiecuję całej gromadzie być dobrym zuchem.

Zuchy Warszawy. — Obecnie w Warszawie jest około 1300 zuchów podzielonych na 40 gromad; charakterystyczne dla Warszawy jest to, że wszystkie gromady są przy drużynach, mamy bowiem tylko jedną gromadę samodzielną.

Wydział Zuchów Chorągwi dąży do tego, aby wszyscy kierownicy gromad byli po kursie zuchowym. Obecnie odbywa się kurs dla wodzów na który uczęszcza przeszło 40 uczestników.

Staraniem Wydziału Zuchów Chorągwi ukazał się pierwszy w Polsce śpiewnik zuchowy, zawierający 30 piosenek.

Święto latawców. — Dnia 11.X.1933 r. na lotnisku cywilnym, przy ulicy Topolowej odbyło się II doroczne Święto Latawców Zuchów Warszawy.

O godzinie 2 wyruszył barwny pochód 500 zuchów niosących 180 latawców oraz kilkadziesiąt flag LOPP. Pochód przemarszerował Alejami Ujazdowskimi, Nowowiejską i Topolową budząc wielką sensację wśród publiczności.

Na lotnisku zuchy stanęły w półkole, poczem nastąpiły krótkie przemówienia Prezesa Oddziału D-ha Kamińskiego, przedstawiciela LOPP pana majora Łaguny oraz kierownika wydziału zuchów hm. K. Jelskiego.

Po przemówieniach zuchy z latawcami przemarszerowały przed komisją sędziowską, a następnie popisywały się puszczaniem latawców.

Wspaniale wyglądało 200 latawców różnej wielkości i koloru, na tle błękitu nieba. Na zakończenie zostały ogłoszone wyniki zawodów, zuchy zaś z gromad wyróżnionych dokonały lotu nad Warszawą.

Dlaczego chciałbym zostać lotnikiem! Chciałbym zostać lotnikiem, bo bardzo lubię latać samolotem. Byłem raz na lotnisku, kiedy był raid. Patrzyłem jak samoloty wzbijały się w górę, lecz raz bardzo się przestraszyłem, kiedy samolot nad hangarem zachybotał się i omało nie zawadził skrzydłem hangaru. Później przyleciał por. Żwirko. Jak go zobaczyłem, zaraz chciałem być podobnym do niego. Odtąd pragnę być lotnikiem.

Heniek Kozłowski

Zuch 40 Bł. Gromady „Polnej“ w Warszawie

## KAZIMIERZ JELSKI

### PRZYGODY JANKA ZUCHA

Rozdział I.

Janek chce zostać zuchem.

Nareszcie, nareszcie! Pani pozwoliła mu się zapisać do zuchów, podpisała czerwonym ołówkiem zaświadczenie rodziców i tak powiedziała:

— Staraj się Jasiu być zawsze takim, aby nie przynieść mi wstydu.

Janek nie bardzo zrozumiał to, co Pani powiedziała, przecież tam żadnego egzaminu nie będzie, czytać nie każą a ten Pan-Druh to taki morowy chłopak, niby stary, pewno ma tyle lat co Pani nauczycielka, a tak gada poprostu jakby nie był starszy od Janka. Wacek nawet mówił, że każe się poprostu nazywać wodzem i bawi się w berka, ale ktoby tam wierzył Wackowi. Zresztą dzisiaj zbiórka, więc Janek sam sprawdzi.

O 6 Janek przyszedł do szkoły, po obiedzie tak mu się czas dłużył, że nie wiedział co ma robić. Lekcji jak na złość miał mało odrobić, więc na dodatek i sobotnie zadanie arytmetyczne zrobił. Wreszcie o 5 nałożył nowe ubranie zapiął wszystkie guziki i wolnym krokiem wyruszył w stronę szkoły. Był pierwszym, korytarz wydał mu się zupełnie inny niż rano, taki jakiś dziwny, cienie wieczorne wyglądały już z każdego kąta, a cisza aż dzwoniła w uszach. Janek się nie bał, bo czego, ale mu było jakoś nieswojo.

Wtem usłyszał czyjeś kroki, wszedł Druh, zobaczył zaraz Janka, obejrzał go od stóp do głowy, aż ciarki przeszły po Jankowych plecach i zapytał:

— Czy to ciebie przysłała Pani nauczycielka?

— Tak, proszę Pana, odpowiedział Janek.

— Nie nazywaj mnie Panem i wogóle to nie szkoła — pamiętaj. Uważaj dzisiaj pilnie co tu się będzie działo, a jak się skończy zbiórka to przyjdź do 3 klasy na czwarte piętro, tylko pamiętaj, aby cię nikt nie zauważył idącego — rozumiesz?

Janek potwierdził skinieniem, że dobrze wie co ma zrobić. Druh nie więcej do Janka nie powiedział i zajął się tajemniczymi czynnościami, umieścił na ścianie głowę jakiegoś kudłatego potwora, pod nią ustawił mały stolik, na którym poumieszczał przedmioty szczelnie owinięte w papier.

Ale zaczęli przychodzić już chłopcy; najpierw wszedł gruby Włodek i coś powiedział w jakimś nieznanym języku do wodza, na co tamten uroczyście skinął głową, i usiadł w kącie, po chwili weszli inni, wszyscy robili to samo, a żaden nie do Janka nie powiedział, nawet serdeczny przyjaciel Lolek, z którym siedzi już od 2 lat na jednej ławce.

Janek już chciał wyjść, już szedł w stronę okna po czapkę, kiedy nagle Wódz zaczął coś śpiewać a raczej mruzczeć, wykonując jakieś niezrozumiałe ruchy rękami i nogami, wyglądało to tak, jakby coś chciał złapać i nie mógł, po chwili wszyscy chłopcy zaczęli robić to samo.

Nagle na sygnał wszyscy utworzyli koło i usiedli, a Druh zaczął mówić w te słowa:

— Pamiętacie co mówiłem na ostatniej zbiórce? Tak Wodzu — odpowiedzieli wszyscy, zaś Wacek, który lubił dużo mówić, dodał: Wódz nam mówił o tem jak Niko uciekł z rąk dzikiego plemienia górali i dostał się w ręce kapłanów Induskich.

Towary zagraniczne niszczą polski przemysł i rzemiosło

Dobrze więc, słuchajcie dalej, Niko obudził się z rana ogromnie zmarznięty, skulony we dwoje, trzymał jednak mocno w zaciśniętej dłoni kostkę, którą mu dał nieznaną kapłan, gdy uratował życie dziewczynce. Obejrzał się uważnie po swym nowym więzieniu, był to mały pokoik, którego całe umeblowanie stanowił wielki dywan, leżący na ziemi oraz obraz na ścianie wyobrażający starca z siwymi włosami.

— To tak jak u nas — przerwał Druhowi opowiadanie Stasiek, zwany przez wszystkich salcesonem, zgromiony jednak wzrokiem przez Wodza, a może więcej, dzięki niezawodnej w takich wypadkach sójce w bok, zaaplikowanej przez Wacka umilkł i Druh opowiadał dalej. Mówił więc, że Niko został postawiony przed sąd kapłanów za to, że wdarł się do świątyni, o tem jak tajemnicza kostka wyratowała go z opresji, wreszcie Wódz przerwał opowiadanie w bardzo ciekawym miejscu, a mianowicie wtedy, gdy Niko został zaproszony przez pewnego kapłana do lochów klasztornych na zebranie związku poskramiaczy węży.

## DOKARMIANIE PTAKÓW ZIMĄ

(Z listu okólnego Kresowej i Mazowieckiej Chor. Harcerzy)

**D**RUHOWIE! Oto nadciąga już zima. Życie przyrody zda się powoli zamierać. Opustoszały ogrody, pola i niwy. Wesół gwar naszych ptaszek już ustał. Wiele z nich wyruszyło w zwartych szykach na dalekie południe, a nieliczne tylko zastępy zostały, marząc, że znajdą pomoc i ratunek u druhów harcerzy.

Nadchodzi oczekiwany moment, kiedy przyjaciel i miłośnik ptaków—harcerz może zdziałać wiele dobrego.

Więc do roboty Druhowie! Zbierajcie nasiona słoneczników, ostu, dyni, maku, prosa, lnu, kopni i przygotujcie zapasy pokarmów dla miłych ptaszek.

Pomyślcie również o ptakach owadożernych, które zimą ze szczególnym smakiem zjadają tłuszcz. Przygotujcie go w następujący sposób: na 1 kg. pokarmu wziąć 350 gr. tłuszczu baraniego, wołowego lub roślinnego — stopić w rondlu i wsypać 200 gr. siemienia, 100 gr. prosa, 100 gr. maku, 100 gr. ziarn suchego słonecznika i 150 gr. suchej bulki, silnie wymieszać i zostawić do ostygnięcia lub nalać do karmika talerzykowego.

Kawalki zastygłego tłuszczu lub z karmikami wieszają na gałęziach drzew. Pamiętaj, że kawalki pokruszonego chleba, resztki surowego lub gotowanego mięsa, jarzyn, sliwek, jabłek i kartofli stanowią smaczny kąsek w czasie zimy. Pożywienie dla ptaków kładzie się lub zawiesza w miejscach osłoniętych od wiatrów, deszczu i śniegu — na gałęziach, gzymsach okien, balkonach, poręczach, a nawet na ziemi pod drzewem lub krzewami.

Lepiej jest dożywiać ptaki w specjalnych karmikach. Każda drużyna, a nawet każdy harcerz może taki karmik łatwo wykonać. Zależnie od warunków karmiki mogą być różnorodne. Celem przyjscia druhom z pomocą podaję rysunki różnych „typów” karmików. Z braku miejsca pomijam wymiary, lecz zwracam uwagę, że powinny być dość obszerne, zaciszne, jasne i zawieszane jesienią, aby ptaki przyzwyczaiły się do nich przed nadejściem mrozów. Każdy z nich będzie miał

— No, a teraz zabawimy się powiedział Wódz, a dokończę wam opowiadanie na przyszłej zbiórce. Uważajcie pilnie, zabawimy się w grę dla nas zupełnie nieznaną. — Franek ty będziesz Nikiem, a my wszyscy kapłanami, szkoła to klasztor, wiecie pewno, że w klasztorze trzeba bardzo cicho się zachowywać aby nie przeszkadzać się modlić, na czele klasztoru stoi zakonnik, który się nazywa przeorem, u nas przeorem to będzie Pan kierownik, a wiecie że Pan kierownik nie lubi krzyków tak jak przeor.

Niko będzie się chciał wślizgnąć do świątyni, a kapłani będą bronili dostępu. Świątynia to będzie sala do robót na 2 piętrze, zakonnicy będą siedzieli w celach-klasach, drzwi będą zamknięte i mogą wyglądać tylko wtedy jak usłyszą jakiś podejrzany ruch na korytarzu. Jeśli dwóch zobaczy kolejno Nika idącego do świątyni, Niko przegra.

— Rozumiecie?—tak, tak krzyknęli wszyscy, a więc od tej chwili jesteście zakonnikami indyjskimi, nie wolno wam z nikim rozmawiać, a witacie się między sobą pochyleniem głowy.

(C. d. n.)

dużą wartość o ile żywność podawana będzie osłonięta przed zmoczeniem. W związku z powyższym, Komenda Chor. apeluje do wszystkich Komend Hufców, drużyn i zastępów, aby bezzwłocznie przystąpiono do budowy karmików i zaopatrywano się w potrzebne zapasy pokarmów, a równocześnie Komenda Chor. ogłasza konkurs budowy karmików do którego winny stanąć wszystkie drużyny. Do dnia 31 grudnia b. r. nadeszły drużyny meldunek do Kmdy Chor. z podaniem:

- ile karmików drużyna sporządziła;
  - jakiego typu (podać numer);
  - kto wykonał i z czego;
  - gdzie ustawiono — zawieszono;
  - czy zebrano zapasy, jakie i ile;
  - kto się opiekuje karmikami i dokarmianiem;
  - jakie ptaki odwiedzają karmiki.
- Konkurs kończy się z dniem 1-go kwietnia 1934 r. i do tego dnia drużyny złożą dokładne sprawozdanie z przebiegu dokarmiania ptaków zimą. Wyniki konkursu będą ogłoszone w rozkazie i w pismach harcerskich.

WŁADYSŁAW STANIO

### KONKURS REDAKCJI „HARCERZA“.

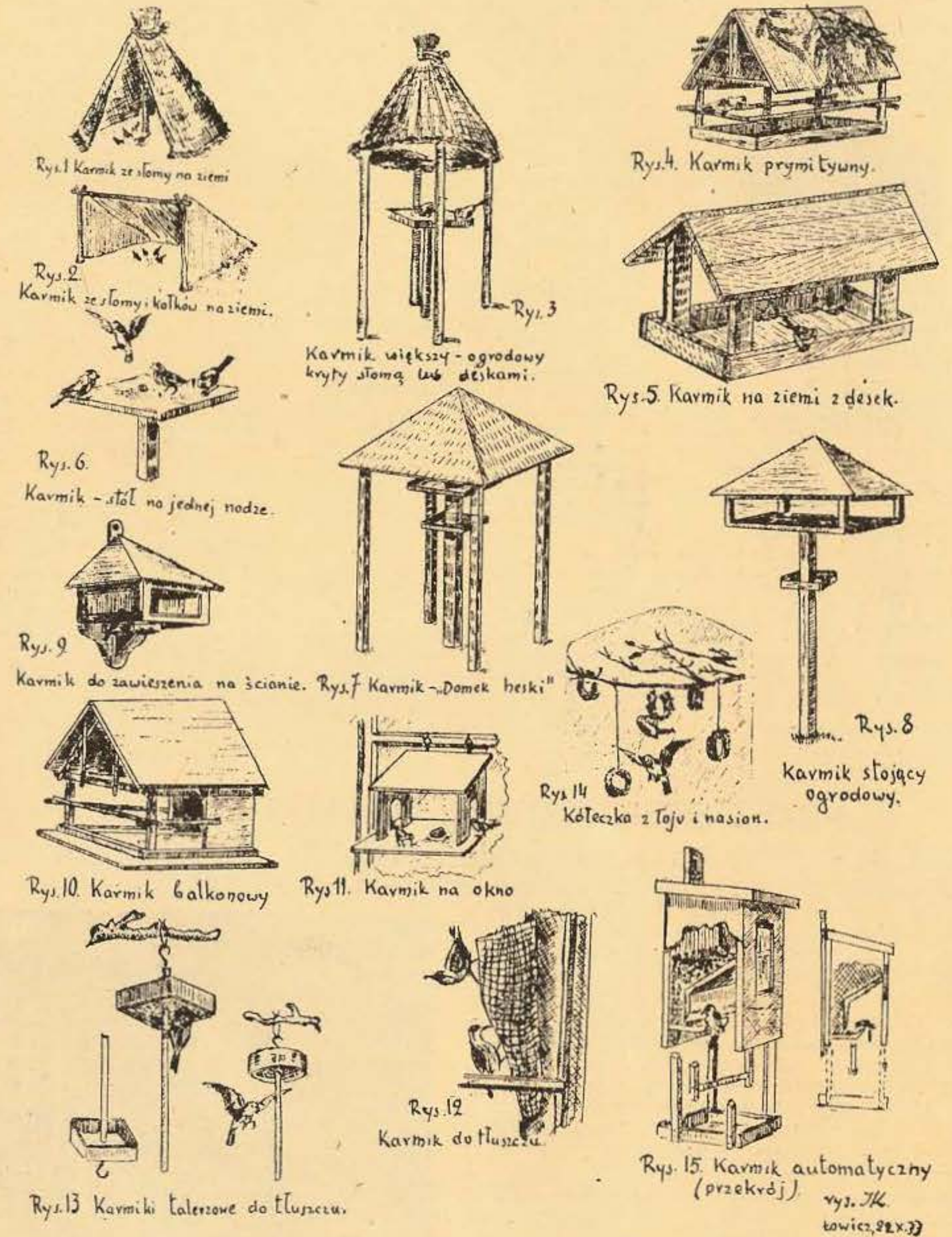
Redakcja „Harcera” z przyjemnością wydrukowała list okólny Chor. Kresowej i Mazowieckiej choćby z tego względu, że prawo harcerskie „Harcera miłuje przyrodę” obowiązuje na terenie wszystkich chorągwi. Niech ten list okólny trafi do serc wszystkich harcerzy i niech każdy harcerz stanie się druhem ptaszek.

„Harcera” ogłasza konkurs o proporzec wędrowny przyjaciela zwierząt. Zdobędzie go drużyna lub zastęp, który wykaże się najczynniejszą akcją w dożywianiu ptaszek w ciągu zimy. W tym celu do dn. 1 kwietnia 1934 r. zastępy i drużyny nadeszły do „Harcera” sprawozdania z dożywiania ptaków według punktów zawartych w liście okólnym. Jako nagrodę zwycięzki zastęp lub drużyna otrzyma pięknie haftowany proporzec „przyjaciela zwierząt”, trzy pierwsze zespoły otrzymają dyplomy. Proporzec ten jest nagrodą przechodnią — 1 kwietnia 1935 roku otrzyma go zwycięzki zastęp lub drużyna w następnym konkursie.

Pamiętajcie że: „Harcera miłuje przyrodę i stara się ją poznać!”

NADSYŁAJCIE DO „HARCERZA” FOTOGRAFJE KARMIKÓW I PTAKÓW.

## TYPY KARMIKÓW DLA PTAKÓW



HARCERZE! Stańcie do walki ze zbędnym przywozem!

Harcerz pomaga budować przyszłość gospodarczą Polski

## MOJE ZAKOCHANIE SIĘ W POLSCE

(Prawdziwa historia o tem, dlaczego polubiłem Polskę i jak nauczyłem się po polsku)



Druh Vajna Ernő  
w mundurze polskiego harcerza.

Przedstawię się!

- Druh jest Polak, czy Węgier?
- A jak Ty myślisz?
- Naturalnie, Polak!

Ktoś spacerując po Džembori spotkał jednego małowównego „Polaka harcerza” i nastawiał ucha, żeby go wreszcie usłyszeć. Wkońcu odbyła się taka, jak wyżej rozmowa. Ten „Polak harcerz” — to byłem ja.

W policyjnej ewidencji możnaby wyczytać choć się nie znalazłem jeszcze w zapiskach policjanta: Nazwisko i imię: Vajna Ernő. Zajęcie: Obywatel uniwersytetu, członek drużyny skautowej 2 ó. B. K. D. Mieszka: W Budapeszcie. Rysopis: Oczy: Ciekawe. Włosy: rozczochrane, brunatnawe i t. d. W jakim języku mówi? Po węgiersku, po angielsku, po niemiecku. Ktoś złośliwy zauważył w końcu: I po polsku! — Po polsku? Skąd? — Skąd? Uważaj! Będę opowiadać!

Kilka słów o przeszłości.

Ta sprawa tak zacząć się musi, że — urodziłem się. Bo jak długo żyję, tak

jak we wszystkich Węgrach — i we mnie w głębi — budzi się uczucie, gdy słucham tego słowa: Polak.

W przeszłym roku widziałem pierwszy raz rzeczywistych Polaków w Garczy-nie.

Wracałem stamtąd z uczuciem, że nie zawiodłem się w moich dawnych snach.

Przez całą jesień chodziło mi po głowie: Nie, ja muszę coś zrobić. Nie można zapominać tego pięknego lata! Co zrobić, by się nie budzić z mego urzęczywistionego snu? Jak wyrazić wdzięczność za to, co tam doznałem. I w tym czasie wpadło w serce moje słowo: Jamboree! Człowieku zbudź się! Jamboree!

...I na uniwersytecie z jeszcze jednym słuchaczem kruszyłem swój język na „Podręczniku do nauki języka polskiego”. W nim Pani Barcewiczowa i Pani Adamska często opowiadają sobie, jakie naczynia są na stole i omawiają nowy kostjum. W biegu roku często myślałem, jak to wspaniale będzie, kiedy już będę umiał mówić po polsku. Będziemy stać na stacji Gödöllő — fantazjowałem. Wszyscy są rozdrażnieni: Czy już przyjadą? Przyjedzie pociąg zadyszany. Zarumienię się. Między wrem i hałasem stanę na środku stacji i mówię uśmiechnięty: „Czuwaj, bracia, jesteście w domu!”

I na zlocie, w Budapeszcie, jeżeli idziemy razem widzą ludzi, widzą i mówią:

— Słuchajcie, ten mówi z nimi po polsku! — I będą zazdrości! O jakże pięknie będzie!

Myślałem tak bardzo dużo — i stanąłem przed latem — i ze smutnym sercem zameldowałem się na tłumacza... angielskiego i niemieckiego...

Ktoś mówił: — Przecież ty uczyłeś się po polsku?

Zawstydziliem się i odezwało się we mnie to stare hasło „Mimo wszystko!”

I znalazłem się w pociągu pośpiesznym warszawskim.

Dzień przed moją podróżą nie byłem zdolny spakować się. Tylko spacerowałem po pokojach i śpiewałem.

Ave Warszawa!

Północ już była niedaleko, gdy przyjechałem. Tyle wiedziałem: gdzie dziś mam iść spać. Tak, ale tam też trzeba się dostać, trzeba by się kogoś spytać. W tem moim nabożnym wzruszeniu jedno słówko — nie jest dużo, ale to słówko nie przychodziło mi na myśl — po polsku.

Jeden grzeczny numerowy czytał w moich pytających oczach, że jestem zagraniczny, — schwył mój kufer i śpieszy do wyjścia. Ja patrzyłem tylko: co on robi, co on chce? — i myślałem:

No, jeżeli już ma on dobrze zaniesić, pokażę mu napisany adres: Dom Akademicki. Ale ku mojemu największemu podziwowi on też wsiada do tramwaju: i mówi, żebym kupił jemu też bilet, bo on mnie towarzyszy. Bardzo miły...

W moim pokoju stanąłem przed oknem. Przedemną, podemną w ciemnym milczeniu zawinięte i moją przyszłość kryjące Miasto. Spalo, z regularnym, głębokim oddechem spało. Tymczasem jeszcze nie przyjęło o mnie wiadomości. Ja jednak stałem przed niem oczarowany. Tak stałem przed moim celem, za którym zawsze tęskniłem, w otwartej bramie tajemniczej przyszłości.

Dlaczego przyszedłem? Czego tu szukam? Jakaś potężna siła przyciągnęła mnie tutaj.

I w godzinę duchów powitałem Miasto: Ave Warszawa!

(C. d. n.) Vajna Ernő

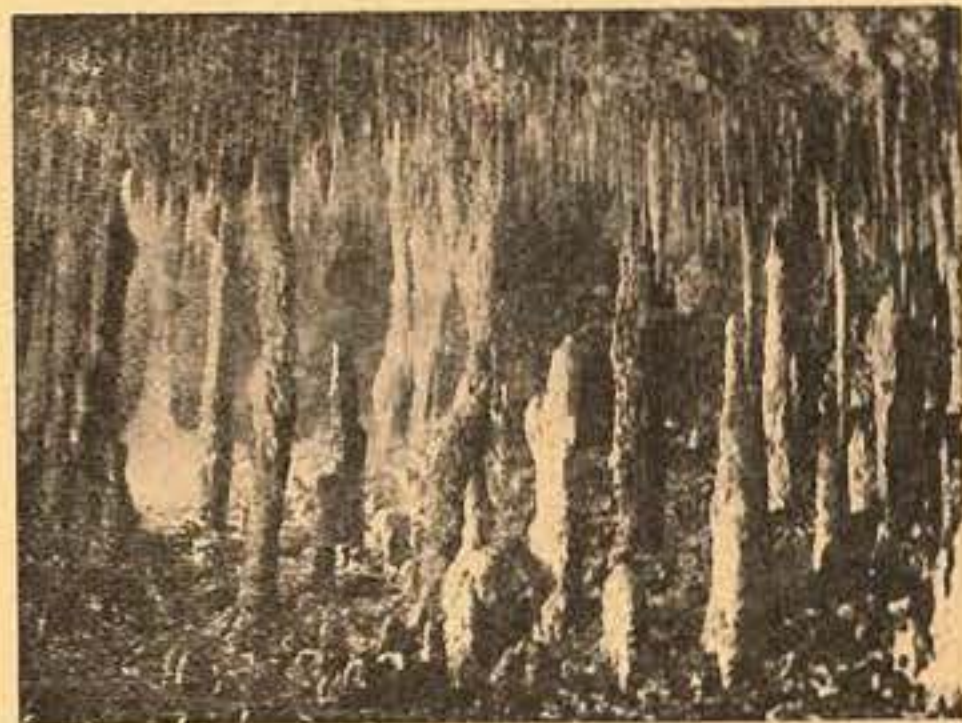
## PRZEZ SŁOWACZYNĘ, ORAWĘ I ŚLĄSK

ZAMEK orawski — cóż to za piękno i potęga! Zwiedza go drużyna III Jurka Zawodzkiego, dogania ją ponadto drużyna II Zdzicha Słoniewicza i orkiestra warszawiaków, uważając, że niezwydzenie tego zabytku byłoby grzechem turystycznym. Na zamku rojno i gwaro, jak za dawnych dobrych czasów jego świetności — zwiedza go razem 107 harcerzy.

Los i wola komendanta pędzi zastępy dalej...

Największym sukcesem dnia, a było to 16 sierpnia, może się pochwalić część drużyny IV, którą przy wybitnym udziale orkiestry warszawiaków w Tystenie urządziła jedno z najpiękniejszych ognisk z udziałem kilku tysięcy ludności miejscowej. Noc część drużyny IV, spędza w Twardoszynie a część w Tystenie, drużyna III w Lomnie i Łokezy, drużyna II w Zażywie, a Warszawiacy — w Ochotnicy. Równie piękne było ognisko 17 sierpnia w Starej Bystrzycy, świetnie prowadzone przez Zdzicha Słoniewicza. Mimo zmęczenia, bo odwalili spory szmat drogi, wydierały się chłopaczyska, jak mogły ze swoim drużynowym na czele. Dobranoc... Spać! Jak to miło wyciągnąć zmachane gnaty na sianie, nie czując weale tego, że jakiś budył wciska się gwał-

townie w skórę a świerszcz wyprawia niesamowite harce tuż nad uchem.



...Zwiedzaliśmy stalaktytowe groty...

Nie minęło godziny, gdy nagły blask po przeciwnej stronie ulicy zerwał drużynę na równe nogi. Rakietą? Fejwerk? — Nie — to czerwono-

Głoś wszędzie: „Kupujcie tylko wyroby polskie”

ny kur zabrał się do roboty. Nie trzeba było wydawać rozkazów. Ubrani w nocną bieliznę, w butach jednak (przytomność drużynowego) zabrali się chłopcy do roboty. Rozwalili parkany, polewali sąsiednie dachy wodą, walili palącą się strzechę. W pół godziny przybyła miejscowa straż ognio-wa z zepsutą sikawką, a nad ranem zajęła prawdziwa straż z sąsiedniego o 4 km. położonego miasteczka, (niebawym pośpiech!), by zalać dogorywające zgliszczka. Nad ranem zjawił się sam komendant wycieczek — Maryśka, by zebrać laury dzielnej drużyny. Gremjalnie, jakby procesyjnie odprowadzała wieś słowacka swych nocnych bohaterów do następnej wioski.

Nocy tej drużyna I Warszawiaków po ognisku znajduje się w Czadcy, drużyna III we wsiach Mutne i Wesele, część drużyny IV—Trzynastka Kowalika w Namiestowie.

Nie mogę tu pominąć milczeniem ślicznego ogniska, które przecie sam prowadziłem w Namiestowie. Najspierw przed wieczorem czterech świetnych fanfarzystów — lubliniaków obe-szli wszystkie cztery kąty miasteczka i ogłosili wszem i wobec, że wielkie ognisko skautowe odbyć się ma za miastem koło tartaku.—Ogłoszenie nie poszło na marne.—Mnogość wielka ludzi nie tylko że przyszła na ognisko lecz brała czynny udział śpiewając swoje piosenki słowackie. Idzie noc—zagrano na trąbach i dano hasło do odmarszu i snu. Tylko zastępowy Pomorzań jakoś długo nie mógł trafić na miejsce noclegu...



Zamek orawski — cóż to za piękno i potęga!

Jeżeliby się wznieść rankiem 18 sierpnia wysoko w górę i mieć możność widzenia wszystkiego, co się dzieje na ziemi, możnaby zobaczyć 12 grup harcerzy maszerujących dzielnie i wytrwale. Jeszcze trochę wysiłku, a już się znajdują na polskiej ziemi.

Właściwie drużyny I Papińskiego i II Słoniewicza przekroczyły granicę etnograficzną Polsko-Słowacką. Znalazły się na terenie Śląska Cieszyńskiego. Wśród swoich braci — Polaków. Już od Czadcy teren zamieszkuje ludność polska, mówiąca dobrze po polsku, myśląca i czująca po polsku. Witają nasze zastępy z radością, często ze łzami w oczach. Mile wspominają harcerzy, którzy wzdłuż i szerz przemierzali Śląsk Cieszyński, wracając ze zlotu Skautów Słowiańskich z Pragi w r. 1931.

18 sierpnia zawędrowały drużyny nasze do Jabłonkowa. Po drodze koło Mostów ruchliwe auto redakcji „Na Tropie” spotyka maszerujące drużyny i zamienia z nimi (nie auto, tylko redakcja) kilka miłych słów i uśmiechów.

Jabłonków — to polskie miasto. Ognisko ściąga całą niemal ludność. Chłopcy są rozrywani. „No jakże tam u was w Polsce? Jak się wam żyje w Warszawie, ile co kosztuje, a czy znacie moją ciocię, co mieszka... i t. d. i t. d.”. Miliony pytań. Nie zdąży człek odpowiedzieć na jedno, a już się sypie drugie, piąte, dziesiąte.

Niewiele co się różni teren, po którym maszerują drużyny III i IV. Im dalej na północ, tem bardziej czuje się Polskę. Język ludności, właściwie słowacki, tak ogromnie do polskiego zbliżony, już zaczyna z nim się mieszać. Niema właściwie granicy językowej — nie daje się ona odczuć — słowacki przechodzi w polski.

...Ciężko drapać się na Pilsko, a tembardziej „na rowerze?”. Nie wiem jak to określić, jeżeli nie człowiek jedzie na rowerze, lecz wprost przeciwnie, rower jedzie na zmachanym biedaku? Tak było faktycznie, gdyż dwaj skauci słowaccy, przez braterstwo skautowe, uważając, że skauci polscy są ich gośćmi, od samego Rožomberoka na rowerach i „pod rowerami” odprowadzili drużynę III nie tylko przez Orawę, lecz do samego Bucza. W ten sposób Pilsko, po raz pierwszy pewno, zdobyte zostało przez dwóch dzielnych kolarzy. Wińszując im, ale nie zazdroszcząc.

Bahatersko zastęp zagłębiaków z IV drużyny zdobył Babią Górę od Polkory. Reszta IV drużyny Kowalika przekroczyła granicę Polski pod Lipnicą, wioską graniczną. Noc z 18 na 19 drużyny III i IV spędzają już na polskiej ziemi.

Ażeby doprowadzić wszystkie cztery drużyny do granicy Polski, musimy wrócić do dwu pierwszych, zachodnich drużyn.

Rano 19 sierpnia odmarsz na Cieszyn, by tam rozpaść ostatnie ognisko poza granicami Polski. Zastęp z Nowego Sącza z II drużyny dostąpił zaszczytu złożenia wieńca na miejscu katastrofy Żwirki i Wigury w Cierlicku Dolnym.

Ognisko w Cieszynie zaszczylił swą obecnością druh Przewodniczący Z. H. P. Wojewoda Grażyński.

Niedźwiadek 20

(c. d. n.)

Każdy obywatel odpowiada za przyszłość gospodarczą Polski



**W** WIELKIEM zbiorowisku skautów całego świata w Gödöllö, na tym różnorodnym i różnoplemiennym jarmarku wesołości i braterstwa, gromadę najbardziej zaprzyjawnioną i zżytą—tworzyli uczestnicy przeszło-rocznego Międzynarodowego Zlotu Skautów Wodnych w Garczynie.

Już na granicy Węgier, w drodze do Gödöllö powitała nas pierwsza biała czapka węgierskiego skauta wodnego. To Domony Andras, nasz późniejszy „kuzyn” i nieodstępny towarzysz robi „honory domu”.

Na dworcu w Gödöllö już takich czapek słynnej drużyny „B. K. D.” cała masa. Marci, Béloska, Nandy, Ria, Andris, Sábó — liczna kompanja serdecznych przyjaciół z przeszłorocznych wędrówek. Od pierwszej chwili trzymamy się razem, wylapujemy Garczyniaków z innych nacyj, kompletując przede wszystkim Węgrów i Pola-

## W ŚWIECIE SKAUTOWYM

Międzynarodowy Komitet Skautowy, wybrany na ostatniej międzynarodowej konferencji skautowej w Gödöllö przedstawia się następująco: hr. Teleki (Węgry), lord Hampton (Anglja), hr. Marty (Francja), W. Head (St. Zjedn.), mjr. Lieberath (Szwecja), mjr. de Bonstetten (Szwajcaria), Strumillo (Polska), Hutara (Japonja).

Najbliższa Międz. Konferencja Skautowa odbędzie się w 1935 r. w Szwecji. Panpacyficzny Zlot ma odbyć się w Melbourne ku uczczeniu jubileuszu Ziemi Victorji; ma on zgromadzić skautów, żyjących dokoła „Wielkiej Wody” (oceanu Spokojnego — Pacyfiku).

Ceylon czy Szwecja — jako miejsce Międzyn. Zlotu Starszych Skautów — pozostawiono do rozstrzygnięcia Komitetowi Międzynarodowemu.

O 212.377 skautów wzrosły organizacje skautowe, należące do Międz. Biura, w okresie 1931 — 1933. Najwięcej przybyło w imperjum Brytyjskim, bo prawie 100.000, w St. Zjedn. 48.000, w Sjamie 18.000, w Polsce 16.000, we Francji 15.000; ubył natomiast najwięcej w Japonji, bo 10.000, wskutek czego Polska przesunęła się z 6-go miejsca do liczby na 5-te.

Baden-Powell zachwycony jest podróżą po Bałtyku. W swej gawędzie październikowej w „The Scouter” wyrysował „Calgaric”, na którym tę podróż odbywał, w otoczeniu napisów w 9 czy 10 językach. Jest i polskie „do widzenia” — „dziękuję”.

W tej samej gawędzie pisze dużo o potrzebie pokoju i o roli skautingu w tej sprawie. Z wielkim uznaniem wspomina o referacie Dha Wołkowicza na Konferencji Międzynarodowej w Gödöllö, podkreślając, że projekt polskiego Komisarza Zagranicznego, dotyczący wymiany skautów różnych narodów, może przyczynić się znacznie do wzajemnego poznania się narodów i lepszych między nimi stosunków.

Czybyśmy i my nie urządzili podróży morskiej? Proponujemy wziąć pod rozwagę, czyby nie było pięknym i pożytecznym zorganizowanie wycieczki harcerskiej statkiem do różnych portów Bałtyckich (z Ryga włącznie!). Przy naszych skromnych potrzebach nie wypadłoby to zbyt drogo. Na statku można by urządzić kurs instruktorski (n. p. starszoharcerski), połączony z zaznajamianiem się z metodami skautowymi narodów, któreby się odwiedzało.

ków, jako grupy najliczniejsze. Francuzów wyszperaliśmy tylko 3 — dobre i to, Czecha jednego i jednego również Anglika. Ten ostatni choć jeden, to za wielu mógł jednak starczyć, niebylejaka to bowiem ryba, sam... Hubert Martin, ciagle uśmiechnięty i garczyńskie „keep smiling” powtarzający.

Cała wiara garczyńska obecna na Jambo w Gödöllö, zebrała się pewnego wieczora na ognisku polskiem transmitowanym przez radio.

Stworzyło się międzynarodowe, ale zżyte i nawzajem się rozumiejące kolisko. Język ogniska jak w Garczynie polski z domieszką sakramentalnych wyrażen jak vigyazz, attention, czy keep smiling. Program rozpoczęła orkiestra śremska hymnem Zlotu w Garczynie, a potem szły nieprzerwanym ciągiem wszystkie przeszłoroczne produkcje. A więc „Umfa, umfa” w wykonaniu Francuza Dive’a, Węgra Ria i mojem, a więc „Czemu ty dziewczyno” z międzynarodowymi przyspiewkami, „clarinette”, krakowiak tańczony przez Węgrów, czardasz przez Polaków i cała masa innych.

Ognisko było żywe, wesołe i naprawdę miłe. W kilka dni po tem ognisku, drużyna węgierskich Garczyniaków dla wszystkich obecnych w Gödöllö uczestników Zlotu w Garczynie urządziła śniadanie w salach recepcyjnych konwiku Premonstrantów. Podczas milej tej herbatki komisarz zagraniczny dh. Wołkowicz wręczył dh. dr. Finaczye’mu, komendantowi B. K. D., piękny album z fotografjami zlotowemi.

Oprócz Garczyniaków w śniadaniu wzięli udział: Skaut Naczelny Węgier hr. Teleki oraz węgierski komisarz międzynarodowy dh. Molnar.

Na miejsce bliższego zebrania naszej paki wybrano zlot Polski Staroharców pod Lwowem w 1934 r. Ze cała kupa przyjedzie — w Ich imieniu już teraz deklaruje to

„Dzisiaj”

Międzynarodowy Związek Szefów Polcji powziął na zebraniu w dniu 3 sierpnia r. b., w Chicago, uchwałę wyrażającą uznanie dla skautingu i jego programu wychowawczego.

Spył Skautów Wodnych Anglii odbędzie się w roku 1934.

Liechtenstein, małe państwo europejskie „zdobyło się” też na skautów. Ich organizacja została właśnie przyjęta do Biura Międzynarodowego.

Papuascy skauci na Nowej Gwinei istnieją od 1926 r. I Papuaska Grupa Skautowa liczy obecnie ok. 100 skautów i starszych skautów, z 1 skautmistrzem Europejszym i 3 tubylezami. Powstała kilka nowych drużyn.

2200 mil angielskich przebyli australijscy skauci, którzy w liczbie 84 uczestniczyli w Dżembori.

Nie chcą korzystać! Główna Kwatera angielska „z boleścią” apeluje do skautów, aby korzystali z kursów rolniczych, które urządzone są w wygodnych pomieszczeniach, a dają sposobność wyuczenia się rolnictwa i hodowli, a potem uzyskania zajęcia. Kandydatów można, zdaje się, policzyć na jednej ręce...

ZDZISŁAW DZIEKOŃSKI

## ZŁAMANY SZELĄG

POWIEŚĆ

STRESZCZENIE ROZDZ. I-GO. Jurek Tarczyński, piętnastoletni chłopak, po śmierci rodziców i bezowocnych poszukiwaniach pracy w kraju, dostaje się w Gdyni pokryjomo na statek „Luck”, gdzie po trzech dniach znajduje go bosman Korzonek, który prowadzi nieproszonego gościa przed oblicze kapitana.

**K**APITAN Siennicki nie był dzisiaj w nadzwyczajnym humorze. Poranny przegląd statku, który był jego dumą i przedmiotem stałej adoracji nie wypadł zadawalniająco. Wielki rygorysta, niesłuchanie wprost systematyczny i porządny nie znosił najmniejszego choćby cienia nieporządku, a zauważone drobne zaniedbanie w składach wiezionego przez „Luck” ładunku, doprowadziły go do pasji, która jako rzadki objaw u zwykle spokojnego i łagodnego kapitana, tem większe na marynarzach wywierała wrażenie.

W chwili gdy Korzonek prowadząc swego jeńca zastukał do drzwi kajuty, kapitan Siennicki „wysapywał” jeszcze resztki swej złości.

— Wejść — krzyknął głosem, na dźwięk którego pewny siebie zwykle marynarz stracił normalny tupet.

— Kogo mi tu bosman prowadzi?

— To ja... panie kapitanie... na statku...

— Pewnie że nie w powietrzu — przerwał mu gniewnie oficer — gdzie go bosman znalazł?

— W składzie węgla — panie kapitanie, ukrywał się tam od wyjazdu „Lucka” z Gdyni — odparł pewniej marynarz, widząc że gniew kapitana nieco zelżał.

— Jakiś się tu dostał — zwrócił się oficer wprost do chłopca — gadaj prawdę — dodał surowo.

„Znajda” obejrzał się niepewnie i drżącym głosem, innym niż w słownych utarczках z Korzonkiem odpowiedział:

— ...Panie kapitanie, to ja w Gdyni dostałem się na okręt... w nocy, wdrapałem się na burzę... i tak zostałem...

Pewnie żeś został — gniewnie odezwał się kapitan... gdzieś się miał podziąć. Ale na statek jakieś dobrnął?

— A to bardzo prosto — śmiejąc odparł za pytany. — Mam w Gdyni kolegę, który mnie podwiózł swoim kajakiem. Nawet huśtało wtedy wcale niezłe — uśmiechnął się na wspomnienie przygody — ale jakoś dojechaliśmy dobrze.

Kapitanowi podobała się mina młodego awanturnika, nie chcąc jednak tego po sobie okazać, przybrał jeszcze surowszy wyraz twarzy i rzekł:

— No, a teraz gadaj mi wszystko jak na spowiedzi, dlaczegoś uciekł z domu, coś zbroił takiego?

— Nic nie zrobiłem złego, panie kapitanie. Z domu nie uciekłem, bo nie mam domu. Jestem sierotą.

— No więc dlaczegoś się wybrał w tę dziwną podróż?

— A to cała historia panie kapitanie. Ojciec i matka odumarli mnie jakimś miał 5 lat. Wychowywałem się u ludzi. Najpierw posyłałi mnie do szkoły, skończyłem 4 klasy gimnazjum. A potem

nie było za co. Zacząłem pracować na siebie. Zarabiałem trochę latem przy budowie, zimą przy zwózce lodu z Wisły. A było coraz trudniej o robotę. Jak mi już wielka bieda przycisnęła, przypomniałem sobie, że mam we Francji stryja, który ma w Paryżu jakiś warsztat. Pomyślałem sobie, że możeby tam można u niego jakoś się zaczepić. Najgorzej tylko z przejazdem. Nie mogłem ani przez Urząd Emigracyjny, bo nie miałem adresu stryja, a tylko wtedy otrzymałbym potrzebne papiery, ani zwyczajnie, bo nie było na to środków. Postanowiłem jednak pojechać za wszelką cenę. Zacząłem próbować najpierw koleją, ale oczywiście bez biletu i pod wagonem.

— Jak to pod wagonem?

— Zwyczajnie, panie kapitanie. Pod wagonem pocztowym, tam jest najlepiej, bo niema ogrzewacza. Nauczył mnie tego jeden taki co to już kilka razy w ten sposób jeździł. Wygodnie to nie było, ale przejechałem wszystkie granice i dojechałem do Paryża, byłem jednak tak zmęczony, że nie miałem już siły schronić się przed policją. Znalaziono więc mnie, odstawiono do konsulatu i nazajutrz wędrowałem z powrotem do Warszawy.

Na jakiś czas zarzuciłem projekty wyjazdu, znów zacząłem chodzić za poszukiwaniem pracy, ale bez rezultatów. Wszędzie kryzys. Zwolnienia, redukcje, można było tylko zebrać, ale tego nie chciałem.

— Wybrałeś więc drogę morską?

— Tak — uśmiechnął się chłopiec — ten sposób poradził mi także jeden lazik, który podobnie już 3 razy do Ameryki jeździł. Dojechałem jakimś cudem do Gdyni. No a tutaj reszta poszła już gładko.

— Jak dotychczas — bąknął nieuprzejmie bosman — kapitan Siennicki spojrzął z lekkim uśmiechem na marynarza.

— Jak widać Korzonek niezbyt gustuje w naszym gościu? Co?

— Taki tam gość panie kapitanie, lachudra jakaś.

— Jakiś się żywił przez te 3 dni, zanim się bosman wynalazł? — zwrócił się znów do chłopca kapitan, nie zważając na niechętną minę starego marynarza.

— Właściwie to się nie żywiłem wcale. Przez te 3 dni nic nie jadłem.

Kapitan Siennicki poruszył się na fotelu.

— Bosman zajmijcie się zaraz chłopcem, dajcie mu zaraz coś do zjedzenia. Tylko prędko.

— Już oni go panie kapitanie nakarmili — odezwał się Korzonek, stale niechętnie nastrojony.

— Kto to „oni”.

— A chłopcy, tam na pokładzie.

— Widzicie więc Korzonek nie wszyscy są na „znajdę” tak zajadli. No to już możecie go sobie zabrać. Pozwólcie mu się umyć. Niech sobie odpocznie, a potem pomyślimy co z nim będziemy robić.

— Dziękuję bardzo panie kapitanie — odezwał się uszczęśliwiony chłopiec.

Wizyta u władcy statku, której tak się obawiał, przeszła nadszpiewanie dobrze.

— Nie masz jeszcze za co dziękować chłopcze. A może rzucimy ci rekinom na pożarcie? — zażartował kapitan. Ale, ale a jak się nazywasz, panie znajdo? Jeszcze się przecież nie przedstawił.

— Ach prawda. Nazywam się Jerzy Tarczyński, pochodzę z Warszawy.

— No tak, dziękuję ci, teraz wiem o tobie chyba wszystko. Możecie odejść — zwrócił się do bosmana.

Korzonek stuknął obcasami, zsalutował i wyszedł razem z chłopcem. Po minie niepewnej i zalterowanej można było sądzić, że wszystkiego się mógł spodziewać, ale nie tego, żeby „stary” służbista, rygorysta i jeszcze do tego wścibka jak dzisiaj, mógł potraktować tego oberwana w ten sposób.

— Świat się kończy — mruzczał pod nosem — prowadząc z powrotem na pokład swego przeciwnika, którego przekorny los, uczynił jego pupilem.

Kapitan Siennicki tymczasem zasiadł z powrotem do przerwanej pracy. Przez chwilę pomyślał jeszcze o niespodziewanym pasażerze i uśmiechnął się do siebie:

— Zuch chłopiec. Powinien sobie dać radę w życiu.

## ROZDZIAŁ II.

„Łuck” — parowiec „Polskiej Żeglugi Transatlantycznej”, stanowczo nie był ostatnim krzykiem techniki okrętowej, ani tem bardziej ostatnią edycją jakiejś słynnej stoczni. Odpowiednio stary i poważnie zdezelowany, zakupiony w jakimś Towarzystwie okrętowym szwedzkim po wieloletnich usługach; przemalowany, podreperowany i przechrzczony, stanął z nowymi siłami do służby pod polską banderą.

Znający się na rzeczy starzy marynarze opowiadali, że okręt po długim okresie przymusowej bezczynności w szwedzkim doku, czując przed sobą nową pracę i nowe dalekie rejsy, „wziął się w kupę” i już podczas pierwszego „polskiego” kursu, zdał egzamin celująco.

## 5 MINUT U PROF. OSSENDOWSKIEGO

Wizyta redakcji „Harcera” u znakomitego podróżnika

Mając telefoniczne zapewnienie przyjęcia, udaliśmy się z Niedźwiadkiem do mieszkania autora „Orlicy”, chcąc uprosić go o napisanie artykułu do „Harcera”.

Wprowadzeni do gabinetu, oczekujemy chwilę na zjawienie się gospodarza, wykorzystując ten czas na pobieżne choć, obejrzenie licznych i ciekawych trofeów polskiego podróżnika. Piękne skóry tygrysię i lamparcie, łuki, strzały, rzeźby arabskie, fetysze, turonie z Afryki Środkowej no i książki. Całe masy dzieł bardzo cennych, między niemi bogaty komplet utworów prof. Ossendowskiego w językach całego świata od hiszpańskiego do japońskiego.

Ale oto i sam profesor.

Po przywitaniu, przystępujemy odrazu do rzeczy i formułujemy naszą prośbę.

Przypisywali to nie tylko gruntownemu remontowi, ulepszeniu maszyn i tym podobnym zmianom, lecz przede wszystkim udziałowi duży okrętu, która rozochociona przejściem z przymusowej emerytury do czynnego życia, pozwoliła statkowi na nowe i długie trudy.

Jurek nie wglębiał się w tajniki pochodzenia i historii okrętu. Dla niego był to środek lokomocji, który chcąc nie chcąc miał go zawieźć do



upragnionego celu. „Łuck” wydawał się chłopcu, olbrzymem, był przekonany że większego parowca napewno się nie znajdzie. Swojej w tym względzie opinii nie omieszkiał zakomunikować Korzonkowi, który go teraz na krok nie odstępował, biorąc aż nazbyt do serca, rozkaz kapitana.

— Pewnie, że nie lupinka — odparł na uwagę chłopca nie bez dumy stary narynarz — chociaż są i większe, przy których nasz „Łuck” — wygląda, nieprzymierzając jak szczupak przy wielorybie — dodał z prawdziwą przykrością, iż musi rozwiązać iluzje chłopca, w ten sposób obniżając jego o okęcie wyobrażenie.

(c. d. n.)

— Strasznie jestem zajęty, piszę teraz książkę i odmawiam zasadniczo wszelkim prośbom... o artykuły... ale nie mogę odmówić tego harcerzom — odpowiada mile uśmiechając się nasz rozmówca.

Miny nasze, które wybitnie zrzędyły na skutek pierwszej części zdania, po jego zakończeniu wypogadzają się odrazu.

Dziękujemy serdecznie za tak cenną dla nas obietnicę i po krótkiej rozmowie o „Harcerzu” i tegorocznym Jambo zegnamy słynnego podróżnika.

Jesteśmy dumni z sukcesu! Dla czytelników „Harcera” zdobyliśmy artykuł pióra najpopularniejszego na świecie, współczesnego autora polskiego. Red.

## K R O N I K A

W Głównej Kwaterze Harcerzy nastąpił z dniem 1 listopada nowy podział organizacyjny; ustanowiono pięć inspektoratów, którym podlegają wydziały i referaty samodzielne. Na czele inspektoratów stoją: ogólnego — hm. J. Sosnowski, organizacyjno - progr. — hm. M. Wierzbiański, wyszkolenia — hm. M. Łowiński, międzynarod. — hm. H. Kapiszewski, obozów i zlotów — hm. W. Ludwig.

Wydział Sztuki powstał ostatnio w Głównej Kwaterze, mając na celu podniesienie poziomu estetycznego i artystycznego w harcerstwie.

Wystawa Międzynarodowego Stowarzyszenia Artystów Plastyków, zainicjowanego w Gödöllő przez druha W. Czarnieckiego, i z jego inicjatywy odbędzie się w styczniu 1934 r. w Warszawie, pod protektoratem Naczelnictwa Z. H. P., przedstawicieli dyplomatycznych tych państw, których skauci wezmą udział w wystawie, oraz Instytutu Propagandy Sztuki. Inicjatywę pierwszej w świecie skautowym tego rodzaju wystawy, jak i organizacji skautów-artystów — dała Polska.

Konferencja instruktorów, którzy braли udział w tegorocznym Jamboree w Gödöllő odbyła się z inicjatywy G. K. H. Na zebraniu przewodniczył Naczelnik G. K. H. dh. A. Olbromski. Celem konferencji było omówienie ujemnych stron Jambo oraz wyciągnięcie pewnych wniosków odnośnie organizacji przyszłych Zlotów Międzynarodowych. W drugiej części obrad poruszono szereg myśli w związku z Jambo słowiańskim w r. 1935 w Polsce.

Odprawa Komendantów Chorągwi i współprac. Komend odbyła się w dniach 31.X, 1 i 2.XI w Warszawie przy udziale około 50 uczestn., obrady poprowadziła Msza św., odprawiona przez Naczelnego Kapelana ks. M. Luzara w kościele par. wojsk. Łazienki oraz złożenie wieńca u stóp pomnika Stefana Batorego na dziedzińcu gimn. jego imienia. Przemówienie wygłosił hm. T. Piskorski. W czasie zjazdu wygłoszono referaty: wytyczne programowe zastępu chłopców starszych — hm. J. Sosnowski, wytyczne progr. dla gromad młodzieży pracującej — ph. Cz. Zagórski, wychowanie fizyczne — hm. M. Krawczyk, kształcenie starszozny — hm. W. Sosnowski, sprawy żeglarskie — hm. W. Bublewski; omówiono też szereg aktualnych spraw, dotyczących kwalifikacji drużyn, administracji i t. d.

Odprawa drużynowych Chor. Warsz. odbyła się 27 ub. m.; po zagajeniu przez Komendanta Skłodowskiego omówiono sprawy starszoharcerskie (dh. Bujalski), wystawy prac harc. (dh. Kaczorowski i dh. Błaszczyk), wyszkoleniowe (dh. Papiński), „Harcera” (dh. Dziekoński), zawodów strzel.-lucznyczych i akcji zimowej (dh. Makowski).

Drużyny polskie w Czerniowcach, w Rumunii, wizytował dh. T. Piskorski w dn. 4 i 5.XI, będąc na uroczystości otwarcia roku pracy harc.

Związkowy Kurs Harcmistrzowski odbędzie się w okresie świąt Bożego Narodzenia.

„Kurier Warszawski” w numerze niedzielnym z 5.XI, w artykule p. Z. Zaleskiej, p. t. „Kronika dobrych uczynków” — powołując się na artykuł z n-ru październikowego „Harcera”, przytacza opis pomocy harcerzy wracających z Jamboree przy gaszeniu pożaru.

W „Kronice” tej czytamy jeszcze i o innych zbiorowych dobrych uczynkach Harcerstwa.

Zebrań organizacyjnych T-wa budowy schroniska narciarskiego na Kostrzycy odbyło się 26 paźdz. w obecności kilkudziesięciu osób. Przyjęto projekt statutu T-wa budowy harc. schronisk turyst. oraz wybrano zarząd z drużną marszałkowską J. Świtalską na czele. Kosztorys budowy obliczono na 8.500, teren już jest zakupiony. Schronisko na Kostrzycy tak potrzebne dla licznych wycieczek harc. w okolicy Worochty — ma stanąć na wrzesień 1934 r.

Aka t. j. Akademicka Drużyna Harc. im. Bolesława Chrobrego, licząca 35 członków rozpoczęła pracę w r. b. pomagając Chorągwi w rejestracji harcerzy-akad.; w czasie „Tygodnia miłosierdzia” Caritasu, drużyna wzięła udział w zbiorce dla najbardziej potrzebujących; ubiegłego lata 10 czł. drużyny było w Gödöllő, 7 na obozie węd. w Huculszczyźnie, 6 w obozach drużyn.

Klub Włóczęgów w Warszawie rozpoczął drugi rok pracy. Klub liczy 50 członków, pracujących obecnie w czterech sekcjach: instruktorskiej (dh. K. Berezowski), religijnej (dh. A. Zieliński), tow.-wycieczek. (dh. P. Kwiatkowski) i prasowej (dh. K. Burmajster). Wodzem Klubu jest nadal dh. hm. B. Polkowski. Pierwsze zebranie sekcji instr. odbyło się 7.XI z referatem i dyskusją na temat: „Blaski i cienie Jamboree”.

1 W.D.H. im. R. Traugutta urządziła w nowym lokalu swej izby w gimn. im. Reytana wystawę pojamborową, licznie zwiedzaną; kącik fotograficzny tej wystawy ilustrował udział Jedyńki w Jambo; w b. r. szk. nowy „zaciąg” zwiększył stan drużyny o 35 harcerzy.

2 W.D.H. im. T. Reytana przeprowadza obecnie kurs na zastępowych o 15 uczestnikach; w b. r. szk. drużyna straciła jedną z izb; praca w swojej odbywa się w tym roku wybitnie pod kątem „pogłębienia”, tak, że nowych kandydatów, (których się zgłosiło w liczbie do 60) — nie przyjęto. A doniedawna „władza” drużyny (drużynowy i inn.) obecnie prowadzi zastępy... „Zastępowi” i zastępy są z tego bardzo zadowoleni.

3 W.D.H. im. ks. J. Poniatowskiego obchodziła 19.X. święto swego patrona zbiórką alarmową w Parku Sobieskiego oraz przyrzeczeniem; Trójka liczy obecnie do 180 harcerzy.

13 W.D.H. im. J. Sulkowskiego miała 15.X. uroczystość przyrzeczenia trzech druhów, które przyjmował „stary” Trzynastak druha hm. J. Zawodzki. Przyrzeczenie w Trzynastce odbywa się według specjalnego ceremoniału harcerskiego, na sztandar Drużyny, pamiętający czas „potęgi i chwały” Pierwszej Drużyny Rzeczypospolitej.

16 W. D. H. im. Zawiszy Czarnego 2.XI. podejmowała „herbatką towarzyską” w murach gimnazjum im. Staszycy Naczelnika G. K. H., Komendantów Chor. i instruktorów, biorących udział w Odprawie Komendantów Chor.

19 W.D.H. im. L. Narbutta urządziła 5.X. odczyt z przezroczami p. t. „IV Jamboree w Gödöllő”.

20 W.D.H. im. A. Małkowskiego obchodziła 12.XI. piętnastoletnie; o pięknym obchodzie, jaki się przy tej uroczystości odbył napiszemy w następnym numerze.

23 W. D. H. im. Bolesława Chrobrego brała udział w uroczystościach odsłonięcia pomnika Stefana Batorego, który stanął na dziedzińcu gimnazjum Batorego; drużyna pracuje intensywnie trzema plutonami; nowy zaciąg utworzył pięć najmłodszych zastępów.

25 W. D. H. im. St. Żółkiewskiego urządziła w izbie drużyny w dniu 1.XI. „święto poległych”.

28 W.D.H. im. Kazimierza Wielkiego uzyskała nowy teren; acy; szkołę Powszechną przy ul. Hożej 13 wraz z lokalem — izbą drużyny; niedawno odbyły kurs na zastępowych pozwala powiększyć stan drużyny o nowy pluton „powszechniaków”.

37 W.D.H. im. Mohorta przy szkole Nr. 7 przeprowadza „pomoc potrzebującym kolegom” przez rozdawnictwo książek szkolnych; pomaga w działalności konferencji św. Wincentego à Paulo przy parafji Ś-go Karola z jej prezesem Drem Pokrzewińskim na czele przez zbieranie wiadomości o potrzebujących, roznoszenie ubrań i bonów na pokarm i t. d.

39 W.D.H. przygotowuje tabor żeglarski do przezimowania. Drużyna liczy 76 harcerzy, w tem powyżej lat 18-tu 54 i dzieli się na zastęp st. harc., drużyny właściwa, 2 plutony przygotowawcze i 2 gromady zachowe. Szkolenie odbywa się — w 1-szym roku harcerskie, w dalszych techniczne i żeglarskie.

Drużyny 2, 4, 46 i 53, obozujące w bliskim sąsiedztwie w czasie lata — urządziły obecnie uroczystość przyrzeczenia i wspólną herbatkę, która się odbyła w obecności P. Dyrektora 1-go Miejskiego Gimn., Rodziców, Gromady Reytaniaków in corpore i zagr. gości.

Eug. K.

Polski harcerz używa zawsze tylko polskiej pasty do zębów

**A G A T O L**  
St. Górskiego

Żądać wszędzie

Kupując wyroby polskie dajesz pracę bezrobotnym





**Nowości.** — Z okazji 15-lecia Niepodległości Ministerstwo poczt i telegrafów wypuściło nowy znaczek pocztowy wartości 30 groszy z rysunkiem Krzyża Niepodległości i datami: 1918 — 1933.

**Znaczki pocztowe Jamboree.** — Węgierskie Ministerstwo Poczt wydało z okazji Jamboree specjalne znaczki pocztowe, wyobrażające białego jelenia (znak Jamboree 1933) na tle krzyża, wartości 10, 16, 20, 32 i 40 filerów (zielone, brązowe, czerwone, żółte i niebieskie). Znaczki te cieszyły się wielkim powodzeniem w Gödöllő i przy okienkach pocztowych od rana do wieczora stały tłumy skautów, nabywających znaczki.



**Róbmy sami albumy.** — Sprzedawane w sklepach, nie odpowiadają wymaganiom filatelistów, gdyż są zbyt małe, ażeby na każdy znaczek było wyznaczone i oznaczone miejsce. Kupowanie albumu kompletnego, naogół też jest bezcelowe i zbyt kosztowne, gdyż nawet dobrze zaawansowany zbieracz będzie miał w takim albumie zbyt dużo wolnych nie tylko miejsc, ale i kart.

Najlepszym sposobem jest zrobienie albumu własnymi rękoma. Rzecz to bardzo prosta — kupuje się papier t. zw. znormalizowany lub handlowy bez linii. Na arkuszu takiego papieru wykreśla się ramkę dla ozdoby.

U góry nadyśuje się państwa, ew. nazwę serji znaczków. Następnie segreguje się znaczki danego państwa serjami i w/g dat wydania. Do tego jednak potrzebny jest katalog. Znaczki należy w albumie takim umieszczać serjami, zostawiając miejsce na znaczki, brakujące do serji. Początkujący amator może na stronie takiej kleić wszystkie znaczki danego państwa, nie przestrzegając kolejności. Estetycznie wygląda, jeżeli się robi obwódki dla każdego osobno znaczka. Za pomocą dziurkacza dziurkuje się strony przy lewym brzegu i wszystkie razem łączy się we wspólnej okładce ze sztywnej tekturki.



Taki album ma dużo zalet, gdyż bardzo tanio kosztuje. Ponadto strony łatwo mogą być wyjmowane i zmieniane na nowe, gdy zajdzie potrzeba rozszerzenia danej serji lub miejsce dla danego państwa. (Albumy należy robić jednostronne), jednak niedogodność tego rodzaju, że trzeba zająć się szukaniem znaczka w katalogu.

Ostatecznie można małe albumy zapoczątkować w zeszytce szkolnym, przecinając go wzdłuż grzbietu, ażeby kartki były luźne i drukując go dla zeszytca w album.



## RYSIOWI SŁÓW KILKA.

Druh Eugenjusz Ryszkowski, od roku 1928 redaktor „Harcera”, ze względu na warunki osobiste, uniemożliwiające mu dalsze ofiarowywanie swego czasu i pracy, ustąpił z tego stanowiska.

Pod jego redakcją wyszło pięć pełnych tomów „Harcera”. Spróbujcie je przegladnąć, będziecie musieli przyznać, że to dobra przysługa dla literatury harcerskiej, dla Ruchu wogóle. Niechaj mu to poczucie dobrej Służby i wdzięczność Czytelników zastąpi podziękowanie.

Ryś obiecuje dalej współpracować z nami w „Harcera” — o ile tylko pozwolą ciężkie warunki „kryzysowe”. Więc go nie żegnamy.

St. Sedlaczek

Z. Dziekoński

E. Konopacki

## REDAKTOR MA GŁOS!

Obejmując w końcu ubiegłego miesiąca Redakcję „Harcera”, postanowiłem iść po linii wytkniętej przez moich poprzedników, dorzucając trochę nowych pomysłów i świeżego zapachu. Projektów ulepszenia „Harcera” mam mnóstwo, narazie będę się starał aby każdy numer był czemś od poprzedniego lepszy, ciekawszy, barwniejszy.

W tej chwili w Redakcji zgrupowało się nas około 16, marzeniem moim jest tę liczbę podwyższyć dziesięciokrotnie. Nie będzie to chyba zbyt trudne, prawda?

Najlepsze chęci Redakcji nie potrafią jednak postawić na „pewne nogi” „Harcera” jeżeli nie znajdzie on pomocy i poparcia w terenie.

Prenumeratorzy i przyjaciele pisma mają tu decydujący głos. Rozpowszechniajcie „Harcera”, jednajcie mu abonentów i przyjaciół, utrzymujcie ścisły kontakt. Przy wspólnym wysiłku postawimy pismo na bardzo wysokim poziomie.

W tym numerze rozpoczęliśmy druk wspomnień Węgra Ernő Vajna. Ciekawy ten i po polsku przez Węgra napisany artykuł powinien wzbudzić zainteresowanie naszych czytelników. Niemniej ciekawym jest początek zuchowego opowiadania dha Jelskiego, chociaż to o zuchach mowa, rzecz jest jednak tak żywo, barwnie i ciekawie napisana że chyba każdy najstarszy nawet „staroharc” z przyjemnością śledzić będzie tajemnicze i pełne uroku dzieje Janka-Zucha.

**Numer następny gwiazdkowy ukaże się 10 grudnia jako numer specjalny, powiększony.**

**GŁÓWNA SKŁADNICA  
ZWIĄZKU HARCERSTWA POLSKIEGO  
WARSZAWA, UL. TRAUUGUTTA Nr. 2.  
TELEFON Nr. 2.45-54.  
KONTO P.K.O. 536.**

**Umundurowania ściśle przepisowe po najniższych cenach otrzymasz tylko w C. K. D. H.!!!**

Prenumerata: rocznie 5 zł., półrocznie 2,80 zł., kwartalnie 1,50 zł. wraz z przesyłką.

Adres Administracji i Redakcji — Zielna 35 m. 9. P. K. O. Nr. 22.806.

Numer wychodzi 15-go każdego miesiąca

Wydawca: Stanisław Sedlaczek Redaktor: Zdzisław Dziekoński Sekretarz Red.: Eugenjusz Konopacki

Druk „LECH”, Warszawa, Koszykowa 33. Tel. 890-66.

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem